

# SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

## OSOBLIWY KONKURENT

**ADOLF DYGASIŃSKI** Pan Krzysztof Lubożęcki był wielki oryginał. Stary kawaler, dobrze podtyśiaty, zawiędły, szpakowaty, ciutał grosz do grosza i dorobił się znacznego majątku na dziedzicznej wsi swej, Krasnogórze.



Nazwać Lubożęckiego skąpcem, byłoby to mało: więc go też w okolicy nazywano "obrzydliwym sknerą" lub "kutwą." Ten pan krociowy ubierał się nieraz w chłopską siermięgę, ażeby na jarmarku móc kupować tanio, bo "szlachcica w surducie - mawiał - każdy zawsze bardziej zdziera, niż chłopa." Opowiadano też o nim, że ilekroć w jakąś dalszą puszczał się drogę, wdziewał najlichsze łachmany, już to, ażeby od siebie odstręczyć różnych rzezimieszków, już żeby budzić litość w przejezdnych chłopach, którzy takiego nędzarza darmo zabierali na swoje fury.

W domu sam liczył kurze i gęsie jaja, wdawał się w każdy drobiazg kobiecego gospodarstwa, a służbę głodził nielitościwie. Ulubionym jego pożywieniem była maślanka, kasza, kluski, kartofle; mięso jadał bardzo rzadko, a gorących napojów używał tylko w mieście i wtedy, kiedy ktoś inny płacił.

Z tymi przymiotami łączył rubasność, szorstkość i zaniedbywanie wszelkich form towarzyskich.

Z Krasnogórą o miedzę graniczył Naporów, majątek ziemski, należący do pani Aurelii Romnickiej, młodej i bardzo przystojnej wdowy, która się lubiła bawić, a nawet żyła nad stan.

Lubożęcki i Romnicka należeli do jednej parafii, przeto co niedzielę bywali w jednym kościele, jedynym miejscu, gdzie się ze sobą spotykali. Ona, zawsze wykwinna, strojna, cała wonna, zajeżdżała przed kościół pięknym powozem w cztery roste konie.

*Ciąg dalszy na str. 4*

Od czwartego do dwudziestego lutego wiele osób będzie interesować się przebiegiem XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie. Również czwartego lutego, ale dziewięćdziesiąt lat temu - w 1932 roku - w Lake Placid w stanie New York rozpoczęła się III Olimpiada Zimowa. W internecie można znaleźć skan pierwszego numeru Tygodnika Ilustrowanego z 1932 r., a w nim artykuł na temat reprezentacji Polski: składu, szans i kosztów. Dla uściślenia - rozważania autora dotyczą obu rozgrywanych tamtego roku igrzysk, gdyż 30 lipca w Los Angeles miały się rozpocząć igrzyska letnie. Jeszcze jedno - artykuł przedrukujemy w wersji oryginalnej, czyli z zachowaniem ówczesnej pisowni.

## OLIMPIADA NA HORYZONCIE

Przed kilkunastu dniami wątpliwości: czy Europa jedzie do Lake Placid, zostały rozwiązane. Dziś już można twierdzić z pewnością, że III Olimpiada Zimowa odbędzie się w całym splendorze; - państwa, które decydują o poziomie konkurencji wyślą swych zawodników w komplecie. Termin zgłoszeń zasadniczych do Olimpiady zimowej upłynął 25-go grudnia r. ub. Igrzyska rozpoczynają się 4 lutego 1932 r. Na 2 tygodnie przed rozpoczęciem Igrzysk należy zgłosić zawodników imiennie.

Dotychczas komitet olimpijski w Lake Placid otrzymał zgłoszenia 16 narodów: Polski, Anglii, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Finlandji, Francji, Holandji, Japonji, Kanady, Niemiec, Norwegji, Szwecji, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych i Węgier.

Wszystkie państwa ze względów oszczędnościowych ograniczają ekspedycje do minimum.

Dziś już można prorokować bez obawy, że zarówno zimowa Olimpiada w Lake Placid, jak również i letnia w Los Angeles będą pod względem ilości startujących najmniejsze z Olimpiad XX wieku, ale za to znajdzie się na nich rzeczywiście sama tylko ekstra-klasa światowa sportu.

Polski Komitet Olimpijski długo rozważał sprawę ekspedycji zawodników, rozpatrując wyjątkowo troskliwie szanse każdego zawodnika. Tej troskliwości i ostrożności, z jaką rozpatrywano i załatwiano "kołatania" związków zgłaszających przeważnie licznych kandydatów na olimpijczyków, należy gorąco przyklasnąć. ➡

➔ Czasy są tak wyjątkowo ciężkie, że zbędne wyrzucanie z kraju choćby kilkuset złotych, byłoby karygodną lekkomyślnością. Z tych właśnie względów Komitet Olimpijski rozpatrywał kandydatury olimpijczyków przyjmując jako ogólną zasadę: - możliwość zajęcia miejsca w pierwszej szóstce (na Olimpiadzie, punktowane są miejsca tylko od 1-go do 6-go).

Zasada ta pozwoliła Komitetowi Olimpijskiemu skutecznie odeprzeć gwałtowny atak nadmiernych ambicji i żądań poszczególnych związków. Pod szumnymi hasłami jak: "musimy się godnie i licznie zaprezentować na wielkim świecie 40 narodów" lub "X-a Olimpiada musi stać się wielką propagandą państwowości polskiej", albo: "powinniśmy wyzyskać Olimpiadę dla zacieśnienia więzów z emigracją amerykańską" i t.p., kryły się niestety bardzo często apetyty amatorów tanich podróży za społeczne pieniądze. Ataki te na... kasę olimpijską znalazły szczęśliwie skuteczną odprawę.

Stanowisko Komitetu Olimpijskiego uważam za słuszne. Na Olimpiadzie będziemy reprezentowani nielicznie lecz godnie, tak jak stać nas na to finansowo i sportowo.

Wystarczy w zupełności, jeśli zarówno na zimowej, jak i na letniej Olimpiadzie zaznaczymy swą obecność drużyną nieliczną lecz wartościową. I to będzie kosztowało dziesiątki tysięcy złotych.



Koszty wystania jednego zawodnika do Lake Placid wyniosą bowiem od 400 do 450 dolarów.

Ekspedycja letnia do Los Angeles będzie jeszcze droższa - koszty wyniosą od 600 do 700 dolarów na osobę. Jak widzimy, za sumę, jaką trzeba wydać na wystanie jednego zawodnika, można zorganizować w kraju poważne międzynarodowe zawody. Z drugiej strony Komitet Olimpijski zdawał sobie sprawę z tego, że trzeba zmanifestować łączność sportowo-olimpijską ze światem, podtrzymać istniejące stosunki, myśleć trochę o przyszłości i o - emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Najpewniejszym kandydatem na punktowane miejsce na Olimpiadzie jest... - Kusociński. Jeden zawodnik to nieco zbyt mało dla "podtrzymania stosunków". Wobec tego potraktowano pobłażliwie sportowców bliskich swą formą poziomowi ekstraklasy światowej.

III Olimpiada Zimowa rozpoczyna się już 4 lutego, o niej więc wypada mówić najpierw.

Łyżwiarze, tak samo jak i bobsleighści w ogóle nie wchodzi w rachubę z braku jakichkolwiek szans. Tak samo beznadziejnie przedstawia się obecnie sprawa szans naszych hokeistów. Z chwilą, gdy stało się wiadomem, że trzy główne filary naszej reprezentacji: Adamowski, Kowalski i Tupalski, zawodnicy dotychczas absolutnie nie

zastąpieni, nie będą już więcej grywać, sprawa została właściwie przesądzona. Wydawać 5.000 dolarów na wystanie zespołu zdolnych dyletantów - to przesada. Mimo takiego stanu faktycznego Związek Hokejowy walczy o wyjazd z uporem, godnym lepszej sprawy. Główny argument związku: przyrzeczenie dane St. Zj. na mistrzostwach świata w Krynicy, że przyjazd drużyny polskiej nastąpi. Niedawna przegrana naszego najlepszego zespołu z mistrzem Niemiec B.S.C. świadczy o słuszności naszej tezy.

Podobnie ostro nastaje na wystanie ekspedycji Związek Narciarski. Ten ma już więcej racji. W biegach, w których będzie startować 12-u skandynawów, nie ma miejsca dla żadnego ze środkowo-europejczyków. Pewne minimalne szanse istnieją w skokach i w biegu złożonym (18 km. i skoki). Teoretycznie jednak na zajęcie miejsca w pierwszej szóstce liczyć absolutnie nie możemy. Jednakże w narciarstwie - ze względu na specjalne warunki konkurencji (startuje po 70 zawodników) - zrobiony zapewne zostanie wyłom, zwłaszcza że narciarstwo zostanie najprawdopodobniej jedyną gałęzią sportów zimowych obstaną przez Polskę. Zupełna absencja w Lake Placid nie zrobiłaby dobrego wrażenia. Związek Narciarski forsuje wystanie czterech zawodników: Br. Czecha, Marusarza, Zdz. Motyki i Ant. Szostaka. Komitet Olimpijski zdecyduje się zapewne na dwóch. Ostateczna decyzja zależną będzie od formy, jaką zawodnicy ci wykażą w pierwszej połowie stycznia.

**SKANER** Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

**Redagują/Editors:** Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

**Wydawca/Publisher:** Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

**Tel.:** 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

Olimpiada letnia, mimo większych kosztów, obestana będzie nieco obficie. W lekkiej atletyce pojedzie niewątpliwie Kusociński. Pozatem, w zależności od wyników brana jest pod uwagę mistrzyni olimpijska w rzucie dyskiem p. Konopacka-Matuszewska, doskonała szybko-biegaczka Manteuflówna (jeśli osiągnie 26 sek. na 200 metr.) oraz miotaczka kuli i oszczepu Jasieńska. Znakomita b. atletka, rekordzistka świata, rodaczka nasza, Stanisława Walasiewiczówna niestety nie weźmie udziału w Olimpiadzie w naszych barwach, ponieważ już złożyła podanie o przyznanie jej obywatelstwa amerykańskiego, które z pewnością przed Olimpiadą otrzyma.

Drugą silną pozycją polskiego sportu na X-iej Olimpiadzie byłiby bokserzy, gdyby nie... sposób sędziowania na wielkich zawodach międzynarodowych. Trzeba sobie powiedzieć śmiało i otwarcie, że w sportach o ocenie punktowej, a więc subiektywnej, zależnej jedynie od "przekonania" sędziów – nie mamy po co występować. Oszustwa w ocenach są tak jaskrawe i bezczelne, że klasa zawodnika niemalże nic nie znaczy. To, co się działo z sędziowaniem na Olimpiadzie bokserskiej w Paryżu i Amsterdamie, każe nam przypuszczać, że do walk finałowych dojdą zawodnicy tych narodowości, które zrobią umowę przed zawodami. Sport nasz jest jeszcze za słaby organizacyjnie i zbyt nielicznie reprezentowany w związkach międzynarodowych, abyśmy mogli tutaj liczyć na sukcesy. A szkoda – zapewniam się za to, że warto by było wystać 3-4 pięś-

ciarzy. Kogo? Przedewszystkiem Rudzkiego i Kazimierskiego, może Wystracha, Arskiego i Chmielewskiego.

Do niedawna silną pozycją naszą było wioślarstwo. Od chwili jednakże rozbitcia mistrzowskiej dwójki Budzyński-Mikołajczyk (Budzyński został zawodowcem) oraz świetnej czwórki Bydgoskiego K.W.O.4 szanse są minimalne. Może udałoby się skompletować wartościową czwórkę bez sternika.

Szermierze są w złej formie, lecz jak zawsze pełni animuszu i zapału. Drużyna szablistów może zająć trzecie miejsce za Węgry i Włochami, ale może przy łada wypadku znaleźć się i na ostatnim. Zresztą i tutaj pamiętać trzeba o sędziowaniu na punkty, o subiektywnej ocenie oczu sędziego, a nie zegarka lub centymetra.

W pływaniu szanse są niewielkie. W grę wchodzi 2 osoby: Bocheński i Klausówna. Jeśli mistrz Polski popracuje solidnie i dojdzie do jednej minuty na 100 mtr. powinien jechać. Klausówna w skokach jest wielkim talentem, miałyby poważne szanse, gdyby nie... ocena na punkty. W strzelectwie pojedzie zapewne mistrz świata w strzelaniu do metków – Kiszkurko.

Poza Kusocińskim, jedynie "pewne" punktowane miejsce ma nasza drużyna hipiczna w konkurencji zespołowej. Nasza najlepsza trójka jeździecka powinna się znaleźć w Pucharze Narodów najdalej na 3-4-em miejscu. Przy odrobinie szczęścia możemy zdobyć także i złoty medal olimpijski.

Należałoby wystać czterech jeźdź-

ców i 5 koni, z tem, że żadne "przesadzania" w ostatniej chwili nie będą miały miejsca. W zawodach udział bierze trzech kawalerzystów, czwarty byłby zapasowy, piąty koń – od "specjalnego" nieszczęścia.

Departament kawalerji forsuje, w razie wystania ekspedycji hipicznej na Olimpiadę, start drużyny 3-ch oficerów w szampionacie konia wojskowego. Przy warunkach kalifornijskich, konie nasze nie mogą osiągnąć nawet przeciętnych wyników – są za mierne rasowo. Departament postawił w ten sposób sprawę, że albo pojedzie 7 oficerów i 8 koni, dla obsadzenia obu konkurencji, albo hipika nie będzie reprezentowana.

Reprezentowana będzie jeszcze gimnastyka przez drużynę "Sokoła", który utrzymuje bliski kontakt z pokrewnymi organizacjami na emigracji.

Czy znajdą się finanse na wystanie choć tak nielicznej, lecz kosztownej ekspedycji? Należy spodziewać się, że fundusze będą. Pewną ilość pieniędzy już zgromadzono. Przed kilku dniami nadeszła wiadomość o uchwale 26-go sejmiku Związku Narodowego Polaków w St. Zj. o przekazaniu kwoty 5.000 dolarów do dyspozycji komitetu na przyjęcie polskich olimpijczyków. Są dane na to, że suma ta powiększona będzie do 15.000 dolarów. W tym wypadku można by olimpiadę obestać nawet nieco obficie, niż się projektuje.

**Tadeusz Grabowski**

Tygodnik Illustrowany. Rok 73. Nr 1. (1 stycznia 1932). Warszawa. Na str. 2 – kopia plakatu z 1932 r., reklamującego męską czwórkę w bobslejach. Wikipedia. Domena publiczna.

**R&T Brother's Appliances**  
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,  
Central Air Conditioners  
Repair and Service  
Ryszard and Tadeusz Chorostecki  
434-4733 or 681-8231



**dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy**  
zapraszają do swego gabinetu  
Pełen zakres zabiegów dentystycznych  
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.  
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

**WOODFIELD AUTOMOTIVE**  
specjalizuje się w naprawach  
samochodów marki Honda i Acura

**Matt Wróblewski**  
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja  
sprzedaż używanych samochodów  
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.  
(przy Dufferin) London **519-438-3232**

On przybywał w szaraczkowym surducie, na wózku, ciągnionym przez dwa grube jak bąki mierzyny. Siadali oboje naprzeciwko siebie w ławkach kolatorskich, około wielkiego ołtarza, wystuchiwali summy, niekiedy wymieniali etykietalne ukłony z odległości i każde swoją drogą wracało do domu.

Podczas nabożeństwa pani Aurelia kiedy niekiedy poprzez czarną woalkę rzuciła spojrzenia na siedzącego naprzeciwko sąsiada, o którym się nasłuchiwała tyle dziwnych anegdot. Była to prosta ciekawość. Czasem spotykała małe, szare oczka pana Krzysztofa, które razem z gburowatym jego wyrazem ordynarnej twarzy zmuszały ją do spuszczenia oczu. Trwało to może przez cztery lata od chwili, kiedy Romnicka owdowiata.

Nareszcie jednej niedzieli Lubożęcki, wróciwszy ze summy do domu, zasiadł do obiadu, podczas którego ogromnie marudził i wyrzekał na niesmaczne jedzenie. Zadziwiło to wszystkich nadzwyczajnie, a szczególnie gospodynię, bo dotychczas dziedzic Krasnogóry jadał wszystko, co mu podawano, i nigdy nie wybredzał.

Ale większe jeszcze zdziwienie ogarnęło całą służbę, gdy

## OSOBLIWY KONKURENT

*Cd. ze str. 1*

pan Krzysztof po obiedzie wezwał do siebie najstarszego fornała, Maćka, i tak mówił:  
- Zdejmij-no ze siebie chłopską sukmanę, a włoż surdut, który ci tu daję, szlachecki płaszcz i kaszkiet, bo pojedziesz ze mną na wizytę.

Rzekłszy to, wydobyl z wielkiego kufra długi, granatowy surdut, cuchnący stęchlizną, - stary, pomięty, szaraczkowy płaszcz z klamrą mosiężną pod brodą i kaszkiet czarny z ogromnym daszkiem. W to wszystko kazał się Maćkowi ubrać przy sobie, potem zalecił mu umycie rąk i uczesanie głowy. Kiedy zaś fornał spełnił dane sobie rozkazy, pan Krzysztof go obejrzał, obciągnął na nim ubranie i powiedział:

- Pierwszy raz w życiu wyglądasz jak człowiek; teraz zaprzęgnij do żółtej bryczki swoją fornałkę, przywiąż do bata świeżą trzaskawkę z włosia i zajeżdżaj... Ale, ale, powiedz karbownikowi, żeby ci ze spichrza wydał nowe chomąta!

Ubrawszy tak Maćka, zaczął się Lubożęcki sam stroić. Naciągnął wążutkie, czarne pantalony i takąż kamizelkę, do dużej srebrnej cebuli przypiął długi złoty łańcuszek z kluczykiem, nareszcie przywdział frak po nieboszczyku ojcu. Wymyty, uczesany, w świecących od glansu butach, wyszedł na ganek i zdawał się z niecierpliwością oczekiwać, zanim Maciek nadjedzie. Służba przez szpary z poza płotu wyglądała na pana Krzysztofa, nie pojmując, co mu się stało.

Zajechała bryczka; Lubożęcki okręcił się w szeroką opończę, wsiadł i półgłosem rzekł do Maćka:

- Jedź do Naporowa!

Pani Romnicka i wszyscy jej domownicy wpadli w zdziwienie na widok zajeżdżającej przed dwór żółtej bryczki pana Krzysztofa; nikogo bowiem w okolicy nie spotkał jeszcze ten zaszczyt.

Wizyta krótko trwała, ponieważ Lubożęcki, przywitawszy gospodynię, od razu przystąpił do rzeczy i w słowach pełnych prostoty poprosił - o rękę pani Aurelii.

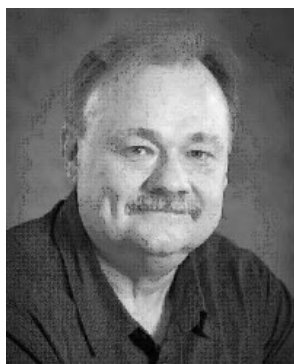
Młoda i wytworna wdówka prawie że się obraziła zrazu tymi oświadczeniami; ale, wspomniawszy na to, iż ma do czynienia ze słynnym dziwakiem, wśród śmiechu dała mu od kosza. Odpowiedziała, że ani myśli powtórnie za mąż wychodzić.

- Ha - odrzekł pan Krzysztof - poczekam pół roku i znowu tu przyjadę; może się sąsiadka dobrodziejka namyśli.

Wsiadł do żółtej bryczki i, niezrażony bynajmniej, odjechał.

Znowu oboje co niedzielę bywali w kościele na summie i oddawali sobie etykietalne ukłony z daleka.

Tak upłynęło pół roku; po czym pan Krzysztof, ubrawszy Maćka po szlachecku, znowu pojechał w żółtej bryczce do Naporowa z oświadczeniami.



### Sutton Group Realty Brokerage Inc.



## STAN KOZA

Broker, P.Eng.

Telefon: 519-495-2044

E-mail: [StanleyKoza@gmail.com](mailto:StanleyKoza@gmail.com)

[www.StanKoza.com](http://www.StanKoza.com)

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym  
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

I teraz, podobnie jak poprzednio, dostał od kosza.

Przez pięć lat, co pół roku, odbywały się takie oświadczenia. Punktualnie o jednej godzinie po południu pan Krzysztof i Maciek, ubrani jak przy pierwszej wizycie, żółta bryczka, cztery grubo-płaskie mierzyny w nowych chomątach, wszystko to regularnie pojawiało się w Naporowie.

Ale po pięciu latach zaszły duże zmiany w położeniu pani Romnickiej; majątkowo podupadła ona nadzwyczajnie, a wierzyciele strasznie ją trapiłi. Jednego razu, zagrożona licytacją, napisała do pana Krzysztofa list bardzo grzeczny, prosząc, aby ją radą swą ratował w interesach. Lubożęcki, równie ostentacyjnie jak poprzednio, przybył do Naporowa i powitawszy panią domu po raz jedenasty poprosił o jej rękę.

Został przyjęty.

Nie śpieszył się już teraz do domu, lecz się zabrał do przejrzenia interesów majątkowych przyszłej małżonki. Widząc, iż interesa owe były w bardzo złym stanie, który z roku na rok się pogarszał, pan Krzysztof rzekł:

– Na zwłocę straciliśmy przeszło dwadzieścia tysięcy rubli. Ale niech się już pani nie troszczy, bo to są moje interesa!

W domu Romnickiej była ogromna bieda pod każdym względem: i jej, i całej służbie zbywało na najpierwszych potrzebach. Spostrzegł to Lubożęcki, wziął do serca i – jak tylko wrócił do domu – kazał zaraz wypakować cztery fury stoniną, mąką, kaszą, drobiem – wszystkim, czego w domu potrzeba. Prócz tego napisał list tej treści:

“Szanowna sąsiadko i dobrodziejko!

Ponieważ się nigdy nie bawię w żadne karmelki i kwiatki, więc nim kościół święty pobłogosławi nasz związek i zatwierdzi wspólne pożycie, posyłam pod nadzorem Maćka cztery fury prowiantu i trochę pieniędzy na wydatki.”

Włożył w list tysiąc rubli i oddał go Maćkowi, zalecając, aby broń Boże, nie kładł w kieszeń, lecz w zanadrze albo w cholewę.

W parę miesięcy potem pani Romnicka nosiła nazwisko pana Krzysztofa i – jak powiadają – trzymała męża bardzo krótko.

**Adolf Dygasiński**

Adolf Dygasiński (1839–1902) to czołowy przedstawiciel polskiego naturalizmu. “Osobliwy konkurent” pochodzi z jego książki *Bracia Tatory. Nowelle*. Nakład i druk S. Lewentala. Warszawa. 1894.

Tu przedruk z zachowaniem pisowni oryginału.

Ilustracja na str. 1 – Szlachcic polski. Autor: Jean-Pierre Norblin de La Gourdain (1745–1830). Akwarela na papierze w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Wikimedia. Domena publiczna.

Z BIBLIOTECZNEJ PÓŁKI

## CZYTAMY W OJCZYSTYM JĘZYKU!

*Człowiek potrzebuje do życia ogrodów i bibliotek.  
Si hortum in bibliotheca habes, deerit nihil.*

Marek Tulliusz Cynceron

**KRYSTYNA STALMACH** Święta, święta i... po świętach. Pod choinką, podobnie jak każdego roku, było kilka książek. Ja otrzymałam ich aż trzy – dwie w języku angielskim i jedną po polsku. Cieszyłam się jak dziecko, bo moja rodzina utrafiła w dziesiątkę w swych wyborach! Od młodszej córki dostałam “The Book Thief”, napisaną przez Australijczyka Markusa Zusaka, od syna zbiór felietonów wspaniałego pisarza/opowiadacza i radiowego celebryty Canadian Broadcasting Corporation Stuarta McLeana “The Vinyl Cafe Celebrates”, a od męża fantastyczny album biograficzno-koncertowy Andrzeja Rozbickiego “Maestro z Toronto”.

Za kilka miesięcy, a dokładnie 10 sierpnia, przypada czterdziesta rocznica emigracji mojej rodziny do Kanady i postanowiłam, iż w tym i kilku następnych numerach Skanera skupię się na książkach o emigrantach lub napisanych przez emigrantów.

Emigracja solidarnościowa i postsolidarnościowa objęła wszystkie segmenty społeczeństwa. Szacuje się, że w latach 80. kraj opuściło milion trzysta tysięcy Polaków. Część osób wyjechała tuż przed lub w następstwie wprowadzenia stanu wojennego. Część spośród tych, którzy przebywali w momencie jego ogłoszenia za granicą, zdecydowała się z tego powodu nie wracać i ubiegać się o azyl w krajach, w których przebywali. Najwięcej Polaków przyjechało do Kanady już po odwołaniu stanu wojennego. W kanadyjskich statystykach za lata 1980–1993 figuruje liczba łącznie 115 071 emigrantów z Polski.

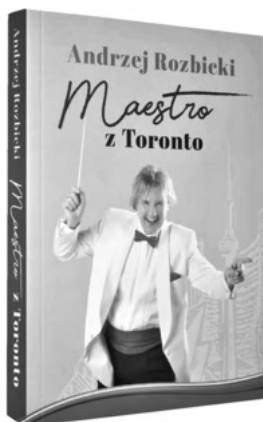
W 1985 roku do Toronto przyjechał muzyk (dyrygent i oboista) Andrzej Rozbicki i znany polski pisarz, satyryk, kompozytor, autor tekstów piosenek, słuchowisk radiowych, dziennikarz Jarosław Abramow-Newerly.

Pana Andrzeja Rozbickiego widywałam na koncertach w Toronto lub w Mississaudze. Te koncerty przyciągały Polonusów z Southwestern Ontario, bo nie tylko w repertuarze były utwory wykonywane przez Celebrity Symphony Orchestra, ale dyrygent Rozbicki zapraszał również wielkie nazwiska z polskiego świata muzycznego. Między innymi razem z jego orkiestrą występował skrzypek Konstanty Andrzej Kulka, pianista Piotr Paleczny oraz liczne gwiazdy oper i operetek (Wiesław Ochman, Aleksander Teliga, Jacek Wójcicki, Zofia Kilanowicz, Grażyna Brodzińska). Orkiestra ta oprócz ➡

➤ repertuaru klasycznego wykonywała również kompozycje współczesnych polskich kompozytorów: Witolda Lutosławskiego, Jana Kantego Pawluśkiewicza Wojciecha Kilara, Henryka Góreckiego, Włodzimierza Korcza.

Wprawdzie "Celebrity" nigdy nie wystąpiła w Thomson Hall, ale większość sal koncertowych, w których gościła, były to sale fantastyczne. Z mężem najbardziej lubimy jeździć do Living Arts Centre w Mississaudze – wspaniała akustyka, dobry dojazd, duży podziemny parking.

Nawet kiedyś udało mi się siedzieć w łoży dla zaproszonych oficjeli, bo burmistrzynie Mississaugi pani Hazel McCallion w ostatniej chwili zadzwoniła, iż nie może przyjechać i pani w kasie sprzedała mi jej miejsce w łoży. Niestety, to był tylko jeden bilet, więc mąż z córką zamiast na koncert pojechali na trzygodzinne zakupy. Ja natomiast po raz pierwszy z tak bliska widziałam scenę, a na niej członków orkiestry i śpiewaków. W tej samej sali – na koncercie w 2008 roku – byliśmy świadkami uroczystej graduacji doktorskiej Andrzeja Rozbickiego, którą poprowadził dziekan Akademii Muzycznej w Krakowie prof. Rafał Jacek Deleka. Wielkie przeżycie dla doktoranta i publiczności!



wydarzeń muzycznych, założyciela Celebrity Symphony Orchestra w Toronto.

Pięknie wydany album to wynik pracy pana Andrzeja Rozbickiego, dyrygenta wielu orkiestr i chórów, wybitnego pedagoga, organizatora rozlicznych

Chyba zawdzięczamy ten album pandemii, bo przez dwa lata nie było koncertów, a znając pracowitość tego muzyka wiem, że musiał znaleźć sobie jakiś projekt do realizacji. W albumie znajdziemy opis dzieciństwa, zdobywania wykształcenia muzycznego w Polsce (klasa fagotu), udział w krajowych i międzynarodowych konkursach muzycznych, wyjazd w 1985 r. do Kanady, trudne początki emigracyjne, wreszcie praca w różnych szkołach, zakładanie orkiestr i chórów.

Dwa pierwsze rozdziały to opis trudnych ścieżek do kariery. W następnych znajdziemy relacje różnych osób, dotyczące wielu przedsięwzięć muzycznych, których inspiratorem i organizatorem był najstynniejszy polonijny dyrygent w Kanadzie. Jest również mowa o rodzinie, ogrodzie, zainteresowaniach, wakacjach na Kubie i pracy pedagogicznej. Wszystko to ilustrowane wieloma zdjęciami. Oglądając fotografie, czytając sprawozdania z festiwali chórów i recenzje koncertów nie mogłam wyjść z podziwu, jak wiele jedna osoba może zrobić dla polskiej kultury. Najlepiej to ujął już nieżyjący, charyzmatyczny popularyzator muzyki poważnej, pan Bogusław Kaczyński, który wiele razy prowadził konferansjerkę koncertów w Toronto i Mississaudze: "Gdyby tak można było Andrzeja Rozbickiego sklonować i Andrzeja Rozbickiego sklonowanego wystać w prezencie do różnych środowisk polonijnych na kuli ziemskiej, to wreszcie by Polacy mogliby powiedzieć, że jesteśmy wspaniałym narodem, który potrafi światu pokazać swoją wielką kulturę... Andrzej Rozbicki pokazuje swoją pracą, że można, jeśli się chce. Potrafi zapalić grono ludzi, którzy współpracują z nim, potrafi zaprosić takie tłumy publiczności, która przychodzi na wszystkie jego koncerty". Nic dodać, nic ująć!

Zachęcam do sięgnięcia po "Maestro z Toronto", bo to wspaniała kronika polonijnego życia kulturalnego. Biblioteka w Sarni jeszcze nie ma tej publikacji, ale postaramy się dotrzeć tę pozycję do naszej listy tytułów, które chcielibyśmy wypożyczyć z naszej biblioteki.

W tym samym roku co Maestro Rozbicki, do Kanady przybył pisarz Jarosław Abramow-Newerly. Miał wówczas 52 lata i spory dorobek literacki. Nawet jeśli ktoś nie czytał jego książek, nie widział sztuk wystawianych na deskach polskich teatrów, to na pewno potrafił zanucić melodie piosenek, które skomponował do słów Agnieszki Osieckiej ("Widzisz mała", "Piosenka o okularnikach", "Mówiłam żartem"), czy zatańczyć charlestona w rytm szlagieru "Bohdan, trzymaj się", który stworzył (słowa i muzykę) specjalnie dla Łazuki w 1965 roku, a cała Polska na punkcie tej piosenki oszalała.



Jarosław Abramow-Newerly urodził się w Warszawie w 1933 r. Tu widzimy go na zdjęciu zrobionym przez Mariusza Kubika 12 czerwca 2018 r.

Pisarz przyjeżdżając do kraju klonowego liścia w 1985 r. nie myślał o emigracji, towarzyszył żonie, która jako wirusolog przyjechała na stypendium naukowe. I... został z nami do dzisiaj. Niedawno natknęłam się w "Gazecie Wyborczej" (numer z 18 stycznia 2022 r.) na wywiad z autorem, przeprowadzony przez Jacka Szczerbę, a dotyczący jego najnowszej książki, wydanej przez PIW w sierpniu 2021 r. – "Piórem i pazurem". Książka ta wieńczy cykl wspomnieniowy: "Lwy mojego podwórka", "Lwy wyzwolone" i "Lwy STS-u"; obejmuje lata od 1962 r. do

współczesności. Niestety, nie udało mi się tej pozycji przeczytać, bo w mojej internetowej księgarni już jest niedostępna. Mam nadzieję, że jeśli nakład jest wyczerpany, to pojawi się dodruk i biblioteki w Kanadzie będą mogły ją nabyć.

Sięgnęłam do starszych tytułów, w których znajdziemy opisy Polaków-imigrantów w Kanadzie w czasie fali postsolidarnościowej.



Na pierwszy ogień, na tapecie, znalazł się cykl żartobliwych opowiadań "Pan Zdzich w Kanadzie".

Pamiętałam je jeszcze z czasów istnienia "Związkowca". Wszyscy czekaliśmy na ukazanie się przygód pana Zdzicha, drukowanych w latach 1986-88 w kolejnych numerach tego polonijnego periodyku. Wtedy nie wiedziałam, że autorem jest Abramow-Newerly, bo były publikowane pod pseudonimem – Marian Radomski.



Sam autor zadawał się drukiem w polonijnym "Związkowcu" i był ukontentowany, że felietony o panu Zdzichu czytano w radiu "Wolnej Europy". Nie przypuszczał, że kiedyś te satyryczne opowiadania emigracyjne będą wydane w Polsce pod jego prawdziwym nazwiskiem, a Polskie Radio będzie emitować kolejne odcinki przygód pana Zdzicha (jest ich 78). Wśród Polonii kanadyjskiej te żartobliwe historyjki, przedstawiające życie imigrantów i ich perypetie w nowym kraju, były bardzo popularne i często komentowaliśmy ich trafność.

Potem odstuchęłam "Młyn w piekarni". Na początku nawet myślałam, że to autobiografia, bo kilka początkowych faktów zgadzało się z biografią pisarza. Już po trzydziestu minutach zorientowałam się, że to fikcja.

To literacki reportaż o życiu imigrantów w wieloetnicznym Toronto. Ich kłopoty, radości i bolączki pokazane przez pryzmat rozmów różnorodnych osób, które spotykają się w polskiej piekarni. Warto zauważyć, że zapewne część z tych ludzi w innych okolicznościach w ogóle by się nie spotkała z powodów ideologicznych, ale w piekarni wszyscy są sobie bliźsi i łatwiej tolerują przekonania niezgodne ze swoimi. Dramaturgii dodaje akcji piękna Malina, która przybywa z synkiem Jorgusiem do męża. Humor i fenomenalne dialogi są siłą tej książki.

W tej chwili na rynku wydawniczym dostępne są tylko wersje audio "Pana Zdzicha w Kanadzie" i "Młyna w piekarni", za to cena jest bardzo przystępna – pliki MP3 można wgrać na komputer lub telefon za niespełna sześć dolarów za tytuł. Ja ściągnęłam pliki z Audioteiki. Audiobooki na CD są zamówione do biblioteki w Sarni.

Życzę przyjemnej lektury,

**Krystyna Stalmach**

Zdjęcie Jarostawa Abramowa-Newerlego pochodzi z Wikipedii. CC BY 4.0

Ciąg dalszy z poprzedniego numeru

## Z HISTORII POLSKIEGO NARCIARSTWA KOLEI LINOWYCH I NIE TYLKO

### Lata powojenne – po zastoju rozwój

**MAREK BARAN** Druga wojna światowa oszczędziła infrastrukturę narciarską znajdującą się w Zakopanem i Krynicy, a to głównie dlatego, że Niemcy przeznaczyci te miejscowości na ośrodki wypoczynkowe dla wojska. Do Zakopanego i w Tatrach obywatelom Generalnej Guberni wzbroniono wstępu.

Pozwolę sobie na krótką dygresję obrazującą, jak historia potrafi zdradzić z tych, którym wydaje się, że są górą. Otóż w 1945 roku okupacyjne władze amerykańskie przeznaczyły niemiecki odpowiednik Zakopanego, czyli Garmisch-Partenkirchen wraz z najwyższym szczytem Niemiec – Zugspitze – oraz okolicznymi górami na ośrodek wypoczynkowy US Army i na długi czas zakazały doń wstępu obywatelom niemieckim. Epizod ten miał też wpływ na usprawnienie sprzętu narciarskiego, przyspieszając wynalezienie tzw. wiązań bezpiecznikowych. Ponieważ amerykańscy żołnierze, korzystający z uroków narciarstwa na stokach Zugspitze, ma-

sowo łamali nogi, US Army ogłosiła konkurs na urządzenie zapobiegające tym wypadkom. Wygrała niemiecka firma MARKER, prezentując nowy rodzaj wiązań. MARKER przez długi czas był synonimem wiązań bezpiecznikowych.

Pierwszych kilkanaście powojennych lat w Polsce to – oprócz wybudowania kolei gondolowej na Szyndzielnię koło Bielska-Białej (1949–1953) i odbudowy zniszczonych schronisk górskich – czas dużego zastoju w infrastrukturze związanej z narciarstwem. Dopiero przelom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przynosi nowe inwestycje. W ciągu kilku lat powstają koleje krzesetkowe na Skrzyszynie w Szczyrku (1958 r.), z Hali ➡

➔ Gąsienicowej (marzec 1962 r.) i Goryczkowej (14 grudnia 1968 r.) na Kasprowy Wierch, na Nosal, Kopę i Szrenicę w Karkonoszach oraz na Czantorię w Beskidzie Śląskim. Wszystkie te budowy realizowane były z funduszy centralnych i prowadzone przez Polskie Koleje Linowe (PKL) lub agendy Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki (GKKFiT). W 1960 r. zbudowano w Tatrach pierwszy w Polsce wyciąg narciarski prowadzący z Hali Kondratowej na Łopatę. Został on zlikwidowany w 1968 roku po uruchomieniu kolei krzesetkowej na Hali Goryczkowej.

W Alpach trwa w tym czasie mała rewolucja społeczna. Głównym źródłem utrzymania przestaje być rolnictwo i pasterstwo. Staje się nim turystyka i "białe zboże", jak określił narciarstwo jeden z twórców Kotelnicy Białczańskiej. Władzom chodziło przede wszystkim o powstrzymanie odpływu ludności z terenów górskich, zjawiska powszechnego w całej Europie. Dzisiaj brzmi to niewiarygodnie, lecz jeszcze przed I wojną światową biedni Szwajcarzy emigrowali za chlebem do bogatych miast w północnych Włoszech. Największą inicjatywę w dziedzinie rozwoju turystyki górskiej i narciarstwa wykazują odzyskujący w 1955 r. niepodległość Austriacy oraz Francuzi.

#### Druga połowa XX w. – rozkwit europejskiego narciarstwa

Połowa lat sześćdziesiątych XX w. to czas światowego udoskonalania sprzętu narciarskiego. Rozpowszechniły się wiązania bezpiecznikowe, pojawiły się metalowe narty i wysokie sztywne buty zjazdowe. Uzbrojony w te nowości amator dwu desek mógł coraz sprawniej zjeżdżać, lecz żądał jeszcze większego komfortu. Na narty zaczęto jeździć własnymi samochodami i to jeździć masowo. W Alpach odpowiedzią była budowa nowych stacji narciarskich z dużą liczbą blisko siebie położonych tras, stacji ze stokami wyposażonymi głównie w wyciągi narciarskie oraz koleje krzesetkowe przewożące do tysiąca dwustu osób na godzinę. Klasyczne koleje linowe wyposażone w duże wagony oraz koleje gondolowe w zasadzie wyłącznie dowożą i zwożą narciarzy z wyżej położonych stoków czy wręcz lodowców.

W tej dziedzinie najaktywniejsi byli Francuzi, Włosi i Austriacy. Francuzi budują swoje olbrzymie ośrodki narciarskie (np. Val d'Isère, Tignes, Val Thorens). Są to inwestycje rządowe lub realizowane przez firmy państwowe, ponieważ wyższe partie gór zawsze były tu własnością państwa. Nieco inaczej jest w Austrii i Południowym Tyrolu (obecnie znanym bardziej jako włoskie Dolomity). Tam stacje narciarskie powstają w oparciu o istniejące miejscowości i prywatną własność górali.

Dolomity (Dolomiti Superski), czyli zespół ponad 10 dużych ośrodków narciarskich, stają się największym tego typu

obszarem na świecie. Staje się to jednak dopiero po złagodzeniu przez rząd włoski polityki twardej italianizacji i wejściu w życie tzw. Pakietu oraz powstaniu Okręgu Autonomicznego Bozen (Bolzano). Po trwającej od 1919 roku i skrywanej przed Europą cichej wojnie domowej zamieszkującej te góry Ladeni (Retoromanie uważający się za ludność pierwotną), Tyrolczycy (Austriacy) oraz Włosi godzą się i przy wielkiej pomocy rządowej budują Dolomiti Superski. Na szczęście takie ekscesy, jak urządzane jeszcze w 1970 r. przez tyrolskich patriotów istne polowania na włoskich pograniczników czy wysadzanie w powietrze włoskich linii energetycznych przechodzą już do historii.

Zjawisko budowy stacji narciarskich z kilkuletnim opóźnieniem dotarło do Polski i znalazło swoją materializację w postaci tzw. górniczych wyciągów narciarskich. Co prawda w latach siedemdziesiątych, w czasie gierkowskiego boomu inwestycyjnego, zbudowano tylko jedną kolej krzesetkową na Butorowy Wierch (luty 1977 r.) w Zakopanem, lecz za to siłami kopalń węgla i lokalnych instytucji turystycznych postawiono ponad sto porządných wyciągów orczykowych. Pierwszorzędnym osiągnięciem był Górniczy Ośrodek Narciarski w Szczyrku, do tej pory największa (obecnie mocno zaniedbana) stacja narciarska w Polsce. Dziełem górników jest również ośrodek narciarski na stokach Pilska. Mówiąc o górniczych wyciągach narciarskich, trzeba koniecznie wspomnieć postaci inicjatora i promotora ich budowy, Eryka Porąbki, dyrektora Zabrzańskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, późniejszego wiceministra górnictwa i energetyki, który podobnie jak Aleksander Bobkowski był zapalonym narciarzem.

Na okres gierkowskiego otwarcia na świat przypada również, złożona Polsce przez firmę POMAGALSKI, oferta budowy na Podhalu wytwórni kolei linowych i wyciągów narciarskich. Ostatecznie, głównie ze względów ambicjonalnych władz Zakopanego (jak się wydaje, polityka nie miała tu nic do rzeczy), nie doszło do współpracy i obiekt nie powstał. POMAGALSKI złożył ofertę Słowakom. Została ona przyjęta i tak do dzisiaj, po drugiej stronie Tatr, w Kieżmarku przy ulicy Polnej 4 istnieje firma o nazwie TATRAPOMA. U nas ofertę francuską odrzucono tym łatwiej, iż w owym czasie produkcją kolei krzesetkowych i wyciągów orczykowych z powodzeniem zajmował się Mostostal Zabrze, a firma Polsport Bielsko-Biała wytwarzała nieco gorsze wyciągi talerzykowe. Wspomniani górnicy również mieli w Zabrze wytwórnię wyciągów. Na inne urządzenia, takie jak duże koleje linowe czy gondolowe, w Polsce nie było zapotrzebowania. **Marek Baran**

Jest to druga część artykułu, którego źródło to Portal Historyków histmag.org. Dokończenie ukaże się w Skanerze za miesiąc.



## ŁATWIEJ NAPISAĆ NIŻ POWIEDZIEĆ

Zdaję sobie sprawę z tego, że opinia wyrażona w tytule może wzbudzić niemałe zdziwienie – wszak od lat wbija się dzieciom do głów, że pisanie wymaga więcej staranności i namysłu niż mówienie. Chyba każdy, komu zależy na tym, by to, co napisze, nie wzbudzało żadnych wątpliwości, wie z doświadczenia, że pisanie wymaga więcej nakładu – chociażby nakładu myśli – jeśli istotne jest dla piszącego to, co Juliusz Słowacki wyraził zdaniem: “Chodzi mi o to, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa”, a drugi wieszcz romantyzmu pisał z kolei, by “Odpowiednie dać rzeczy słowo” (jego wiersz – obok).

Istnieją zasady ortograficzne, które należy znać i w pisaniu stosować, a które w języku mówionym nie istnieją... Jakże więc można uznać, że “łatwiej napisać”?

Bardzo niedawno składaliśmy sobie życzenia z okazji nowego roku. Którego? Co za pytanie – przecież wszyscy wiedzą, że mamy rok 2022!

Zapis cyfrowy to żaden problem, ale poprawne jego odczytanie to zupełnie co innego. Jedni powiedzą ‘rok dwa tysiące dwudziesty drugi’, inni ‘dwutysięczny dwudziesty drugi’, a ja odnoszę wrażenie, że ta druga forma zaczyna przeważać – także w Polsce.

Od roku dwutysięcznego minęło prawie ćwierć wieku, a w użyciu ciągle jest niepoprawna odmiana tego liczebnika porządkowego, na który składają się tysiące, dziesiątki i jedności. A przecież nikt, kto urodził się w ostatnim stuleciu ubiegłego wieku, np. w roku 1918, nie powie, że urodził się w roku tysięcznym dziewięćsetnym osiemnastym. Co więcej, kiedy niedawno obchodziliśmy setną rocznicę odzyskania niepodległości, wszyscy mówili poprawnie – Polska odzyskała niepodległość w roku tysiąc dziewięćset osiemnastym.

Te proste przykłady stanowią przypomnienie, że wśród liczebników wyróżniamy między innymi główne i porządkowe – o innych nie będę teraz pisać. Główne określają liczbę lub ilość i odpowiadają na pytanie *ile?* O porządkowych można powiedzieć, że wskazują kolejność, miejsce w szeregu: *który, która, które z kolei?* W odmianie przez przypadki liczebniki główne raczej nie sprawiają kłopotu. Liczebnik główny *ile?* to np. 2122 – dwa tysiące sto dwadzieścia dwie (panie), porządkowy *która?* – dwa tysiące sto dwudziesta druga (pani); w dopełniaczu: dwóch tysięcy stu dwudziestu dwóch (pań), dwa tysiące sto dwudziestej drugiej (pani). Widać, że w liczebnikach porządkowych odmienia się dziesiątki i jednostki, tysiące i setki pozostają bez odmiany. Tak jest dzisiaj, ale do roku 2122 zasady mogą się zmienić.

Jolanta Pawluk

*Cyprian Kamil Norwid (1821–1883)*

## OGÓLNIKI

1.

Gdy z wiosną życia duch artysta  
Poi się jej tchem, jak motyle,  
Wolno mu mówić tylko tyle:  
**“Ziemia jest krągła — jest kulista!”**

2.

Lecz, gdy późniejszych chłodów dreszcze  
Drzewa wzruszą i kwiatki zlecą,  
Wtedy dodawać trzeba jeszcze:  
“U biegunów sptaszczona nieco...”

3.

Ponad wszystkie wasze uroki,  
Ty, poezjo, i ty, wymowo,  
Jeden – wiecznie będzie wysoki:

★ ★ ★ ★ ★ ★ ★

**Odpowiednie dać rzeczy słowo!**

## Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

### Specjalizuję się w:

Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu

Odszkodowaniach od ubezpieczycieli

Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty

Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezpłatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

**519.660.7718**

maciek@siskinds.com

**SISKINDS** | The law firm

siskinds.com



Kiedy któregoś dnia głośno myślałem, o czym by tu napisać do lutowego Skanera, usłyszałem od żony: "Raz daj sobie spokój z żartami i wierszykami. Napisz może coś o języku". W ten sposób przypomniała, że w lutym jest dzień poświęcony językom, a ja zacząłem zachodzić w głowę, jak do tego podejść, bo temat nie bardzo mi leżał.

Nie będę tu narzekać, bo to lubi tak wielu, że dla niektórych to prawie druga natura. Stresują się zupełnie niepotrzebnie, a przecież można poszukać sposobu na wykorzystanie niekorzystnej sytuacji z pożytkiem dla siebie – gdy jeden jest niezadowolony z reklam puszcanych w trakcie ciekawego filmu w telewizji, to drugi widzi w tym prawie błogostawieństwo, gdyż ma czas na zrobienie kawki, nie tracąc przy tym fabuły. Podobnie bywa z kolejkami, na które większość psioczy, ale są i tacy, co uważają, że to świetna okazja do nieplanowanych spotkań i pogawędek, zwłaszcza w covidowej dobie.

Z reguły jestem gadułą, ale ostatnio, właśnie stojąc w kolejce, miałem niecodzienne spotkanie i odbyłem rozmowę, w której prawie nic nie miałem do powiedzenia. Jakbym zapomniał języka w gębie. Teraz to odreaguję i przedstawię przebieg tej nietypowej dla mnie konwersacji.

□ □ □

- Cześć!

- Cześć – odpowiadam, chociaż nie poznaję człowieka, który się ze mną przywitał.

- Co słychać?

- No wiesz... – znowu odpowiadam półgębkiem, bo nadal nie wiem, kto zacz.

- Ty mnie chyba nie poznajesz? To prawdopodobnie dlatego, że zmieniłem maseczkę.

- Być może...

- Ostatnio to nawet żona mnie nie poznała. Napotoczyła się akurat, gdy szedłem z kochanką. Pomyślałem wtedy, że to może prawda, że maseczki ratują nam życie...

Ale chyba jednak nie do końca, bo później ślady szminki na maseczce mnie zdradziły.

- No wiesz...

**W** - Tak, ale to nie wszystko. Żona kazała nam jeszcze zrobić testy.

**K** - No i...?

**O** - Obie próby pozytywne

**L** - Kwarantanna?

**E** - Dla mnie tak. Można powiedzieć, że ze mną nie było problemów – 10 dni kwarantanny i po wszystkim, ale ona zrobiła zupełnie inny test.

**J** - Uuuuu...

**C** - A tak, żebyś wiedział! Niby to nie choroba, ale znasz moją żonę, więc chyba się ze mną zgodzisz, że ta sytuacja może zagrażać zdrowiu, nawet życiu...

- No wiesz...

- Żebyś wiedział, że wiem! No i jak ci się to podoba?

Co ty na to?

- Eee...

- Nie pytam o żonę, tylko o maseczkę.

- Twarzowa ta twoja maseczka.

- A jaka ma być?

- No wiesz...

□ □ □

Przyznaję, że do tej pory nie wiem, kto był moim rozmówcą i komu ostatecznie zagraża wynik drugiego testu: jemu, jego żonie, czy "tej trzeciej"? Może – gdy powiedział, że "ta sytuacja może zagrażać zdrowiu, nawet życiu..." – to była przenośnia i szło mu o konsekwencje pozazdrowotne?

Próbuję się uspokoić myśleniem, że choć wtedy zapomniałem języka w gębie, to przynajmniej ten niezidentyfikowany dotąd przeze mnie mężczyzna jednak się trochę wygadał, więc trochę sobie ulżył.

Tadeusz Żochowski

### WIRTUALNE MUZEUM - 2 KORPUS POLSKI Weterani z London

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Koto nr 2 w London współpracuje z wieloma innymi organizacjami w celu stworzenia wirtualnego muzeum poświęconego 2 Korpusowi Polskiemu.

W ramach naszego wkładu w ten projekt zbieramy krótkie biografie i dwa zdjęcia do każdej biografii weteranów 2 Korpusu, którzy osiedlili się w London.

Jeśli członek Twojej rodziny był członkiem 2 Korpusu Polskiego i chciałbyś przyczynić się do tego projektu

skontaktuj się ze Stanem pod [stan874@gmail.com](mailto:stan874@gmail.com)



LONDON  
**ECO-METAL**  
MANUFACTURING INC.

[www.londonecometal.com](http://www.londonecometal.com)

Zadzwoń jeszcze dzisiaj  
**Toll free: 1.855.838.9393**  
Tel. 519.451.7663



**NIEDROGIE DACHY METALOWE**  
**Dach tworzy dom!**

Oferujemy stalowe i aluminiowe pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:  
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4  
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



KAZIMIERZ GLIŃSKI (1850-1920)

## ZIMA

Noc ciemna, wicher, mróz,  
 Las senny śpi w omroczu —  
 Wilczyso patrzy z tóz  
 Koralem krwawych oczu;  
 Kieruje krzywy chód,  
 Białymi kłami błyska —  
 W brzuch kłęby wtłoczył głód,  
 Wylata z pianą z pyska.

Przez śnieżny, głuchy step,  
 Co jękiem wichrów płacze,  
 Zwiesiwszy duży łeb,  
 Ospałym ruchem skacze,  
 I kędy wieś wśród drzew  
 Pod strażą stoi krzyża,  
 Mord wężąc, czując krew,  
 Do sennych chat się zbliża.

Przesadził wąski rów —  
 Już wietrzy obór zapach —  
 Ryk głuchy słyszy krów,  
 Łup świeży czuje w łapach;  
 Jak krwawych ognisk dwa,  
 Wilczura świecą oczy,  
 A charkot w piersi gra,  
 A ślina z warg się toczy.



Już łapą zerwał snop...  
 Rozkoszna wrażeń chwila!  
 Przez niski przelazł strop,  
 Czar nozdrza mu rozchyła. —  
 Wtem: "Huź-go!" za nim — tuż,  
 Głos ozwał się pastuszy —  
 Złodzieja poznał stróż  
 I kundłów tłum poruszy.

Więc skoczył gniewny, zły —  
 Żar błysnął mu pod rzesą,  
 Bo ostrzył silne kły  
 Na świeże, ciepłe mięso;  
 Bo głód go tutaj wparł —  
 Na zębach czuł go białych —  
 Ach! żartby, żartby, żart  
 Z rozkoszą trzew zgłodniałych.

Lecz za nim gwałt i gon,  
 Krzyk stróżów, psów hałasy —  
 Z dalekich przybył stron,  
 W dalekie wraca lasy.  
 Noc ciemna, wicher, mróz,  
 Śnieg gęsty pola kryje —  
 Wilczyso patrzy z tóz,  
 Szarpany głodem — wyje!

## PROTEZY DENTYSTYCZNE

*przystępne ceny, dogodne warunki płatności*

protezy dentystyczne każdego rodzaju  
 relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)  
 MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.  
 London  
 519-672-7580

1489 Dundas St. E.  
 London  
 519-453-6520

**PS MEDCEN PHARMASAVE 519-672-1337**

339 Wellington Road South (przy Baseline)

**Bob O'Hara B.Sc. Pharm.**  
 zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo  
 2 dolary zniżki przy zakupach\*

\* Oferta ważna do 28 lutego 2022 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

# Pół żartem, pół serio...

## OBCYZNA POLSZCZYŻNA

Mniej więcej dziesięć lat temu (na przełomie grudnia 2011 i stycznia 2012 roku) krążył w internecie anonimowy wiersz, który nie stracił aktualności i który przypominamy przy okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego – święta, które zostało ustanowione przez UNESCO, a obchodzi się je 21 lutego.

Mądrze gada, czy też plecie,  
ma swój język Polak przecie.  
Tośmy już Rejowi dłużni,  
że od gęsi nas odróżnił.

Rzeczypospolitej siła  
w jej języku również tkwiła...  
Dziś kruszeje ta potęga,  
dziś z angielska Polak gęga...

Pierwszy przykład tezy tej:  
zamiast dobrze – jest *okej!*  
Dalej iść śladami tymi –  
to nie twarz dziś masz, a *imidż*...

Co jest w stanie nas roztkliwić?  
Nie życiorys czyjś, lecz *siwi!*  
Gdzie byś chciał być w życiu, chłopie?  
Nie na czubku, lecz *na topie*...

Tak, Polaku, gadaj wszędy –  
będziesz modny... znaczy *trendy*.  
I w tym trendzie ciągle trwaj –  
nie mów żegnam, mów *baj baj*...

Gdy ci nietakt wyjdzie spory,  
nie przepraszaj, powiedz *sory*,  
a gdy elit chcesz być bliżej  
to nie Jezu mów, lecz *Dżizes*...

Kiedy szczęścia zrąb ulepisz,  
powiedz wszystkim, żeś jest *hepi*,  
a co ciągnie cię na ksiuty?  
Nie uroda ich, lecz *bjuty!*

Dobry Boże, trap się, trap...  
dziś nie knajpa już, lecz *pab*...

No, przykładów dosyć, zatem  
trzeba skończyć postulatem –  
bo gdy język rani uszy,  
to jest o co kopie kruszyć...

Więc – współcześni poloniści –  
walczcie o to – niech się ziści,  
żeby wbrew tendencjom modnym  
polski znów był siebie godny

Pazurami! wet za wet!  
bo do d\*\*\* będzie wnet...

Post Scriptum:

Angielskiemu nie ubędzie,  
kiedy polski polskim będzie...  
Ja z zachwytu będę piąt:  
super! hiper! ekstra! ła!

Warto tu zaglądnąć

[skaner.net](http://skaner.net)

**TEAM GLASSER**  
Real Estate Brokerage Inc.  
#1 TEAM  
2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018  
OLIVER AWARD  
SALES REPRESENTATIVE

**Stan Kokoszka**  
226-504-4737  
Stan@teamlglasser.com

**Jacob Bodzek**  
519-719-9744  
Jacob@teamlglasser.com

1290 Trafalgar St., London  
Tel. 519-659-9797  
Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny  
artykuły delikatesowe z Europy  
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa  
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00  
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00